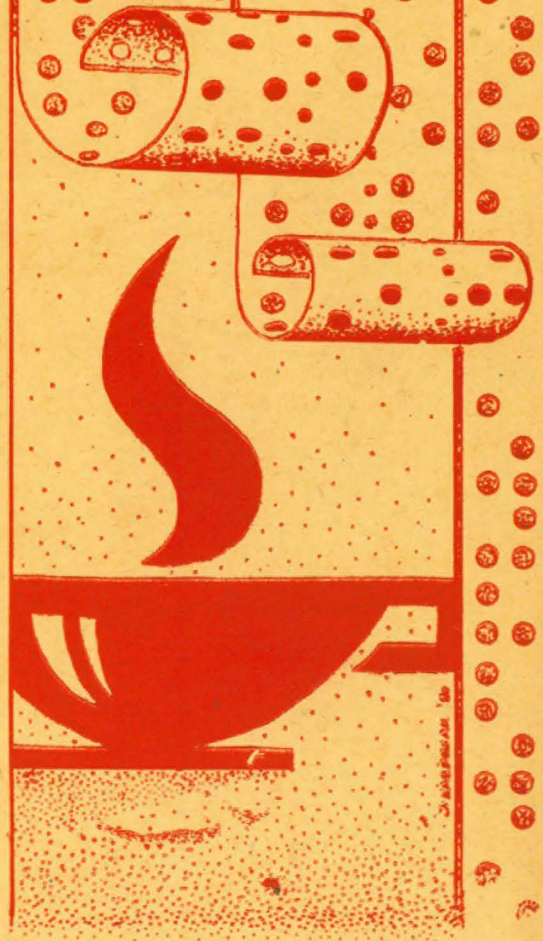


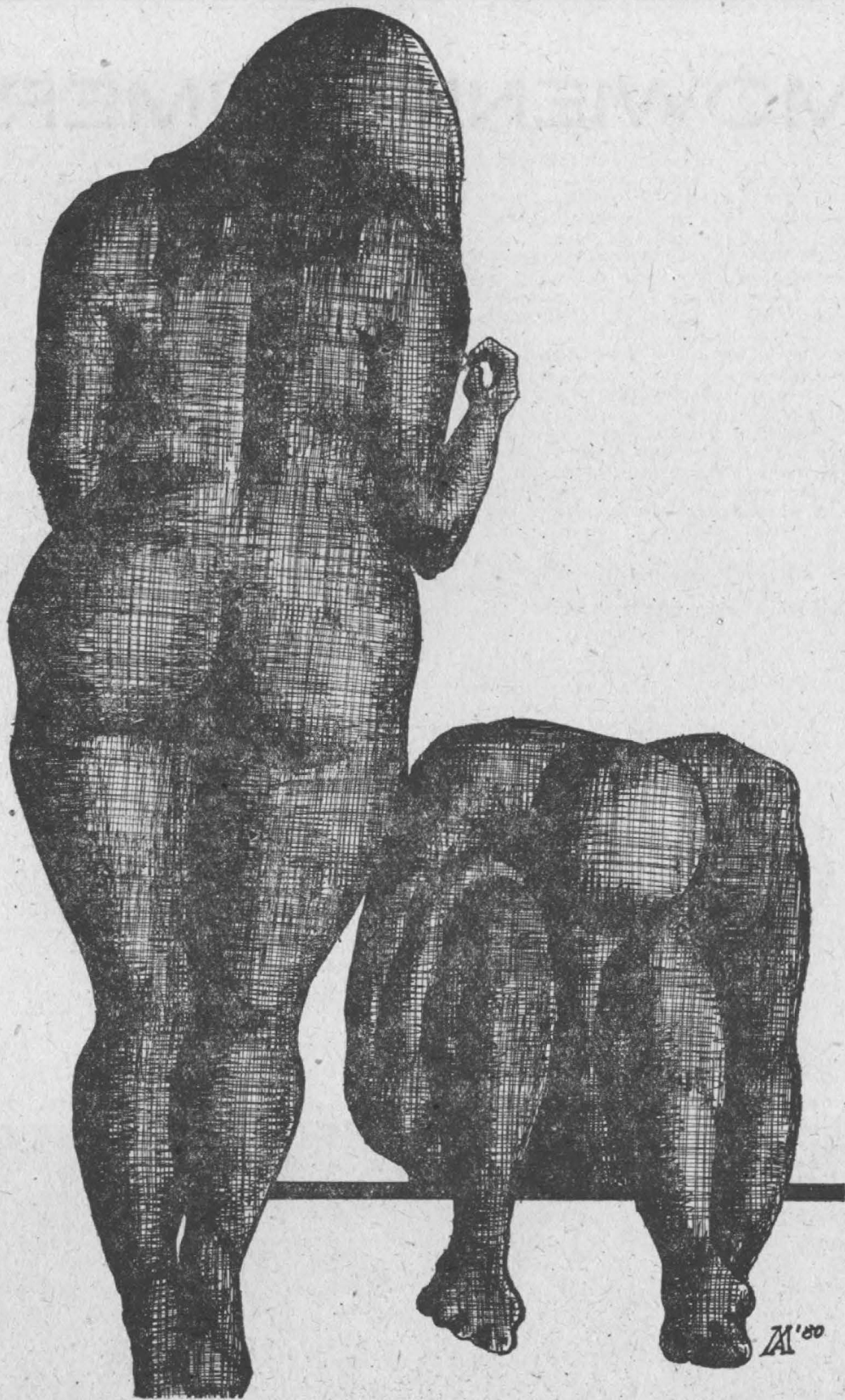
# FAKTOR



**JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH  
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE**

**NIE JESTEŚMY  
BY SPOŻYWAĆ  
UROK ŚWIATA  
ALE PO TO  
BY GO TWORZYĆ  
I PRZETACZAĆ  
PRZEZ CZASY  
JAK SKAŁĘ ZŁOTA**

**K.I. Gałczyński**



**NUMER** *poetycki* **Debiuty:**  
 NOWE wiersze - E. URBANŃSKA **Z. KUCZKA**  
 M. Sidorowska **H. WEBER** : poeci z innych  
 OMÓWIENIA I RECENZJE : środowisk ; G. Rydzewska  
 INTERESUJĄCA **GRAFIKA** i fotografia ; **URWIEŚ...**

# OMÓWIENIE NUMERU

**O**becny numer „Faktora”, w czasie spotkań redakcyjnych nazywany poetycko-fotograficznym, nawiązuje ideą monotematyczności (choć można mówić o dwóch tematach wiodących) do wydanego ongiś, w kwietniu 1978 roku. numeru literackiego.

Różnice są oczywiście widoczne — brak dyskusji nad istotą poezji i najmłodszego pokolenia literackiego, są również zmiany personalne. Działającą wtedy „Kometę” oraz „Klub 54” reprezentują dziś tylko wiersze Eugeniusza Koniecznego i Andrzeja Webera.

Szczególnie interesujące są dokonania Webera, prezentowane w pierwszej części („autorzy po debiucie w Faktorzach”) pisma. Weber w poszukiwaniu własnego świata wybrał ten baśniowy, wypełniony złym snem i okrutną fantazją, widoczny i odczuwany w niepokojącym „Porodzie węża”: aż dostrzegł na progu długi kształt wyczuł rybki odór bijący z ogona (...) (...) i uniósł lepkie cielsko w dłoniach oświecił ogniem i pocałował z czułością pierworodnego. Dużo też okrucieństwa samoucniciwającego, w erotyku „Magdalena wstępująca w niebo”, niepokojącym odwagą obnażania:

magdalena (...)  
wymawia szepcąc imię kochanka  
który czeka  
w wysokich pokojach na pierwszy dzwonek  
rozkoszy dotknięty wargą  
najcieńszego dźwięku.

Weber jest oryginalny wyobraźnią i myślą, ale formalnie nie eksperymentuje, nie rozwija się — układ nagina do słowa.

Obok dwóch wspomnianych nazwisk pierwsza część zawiera cykl wierszy Ewy Urbańskiej oraz „Egzaltacje albo rymy z formaliny” Marii Sidoroskiej. Próby poetyckie Urbańskiej, najciekawsze w numerze, opatrzone mottem:

Cokolwiek by mogło nazwać się we mnie  
chwilą jest  
która nie zaznała czasu.

to próby bardzo już dojrzałe, obolałe obserwacją życia i strachem przed odkrywaniem prawdami. Przekazy urzekają metaforycznością-oniryczne, ekspresyjne zwidy, gdy „półkuliście śpiemy pod sobą nieulistnieni „i w czasie przeszłym” jak razem staliśmy pod łzami a jak palcami szukaliśmy ognia we włosach”. Sprzyja to filmowemu odbiorowi tej poezji, obserwacji kolorów implikowanych przez obrazy przepływające ponad świadomością, bo wiersze Ewy łatwiej przeżyć, i to przeżyć głęboko, niż na przykład, przetłumaczyć na język fabuły. Powtarza się w tych wierszach strach przed upływem Czasu („za mało” wciąż), powtarzają się również błękity i niebieskości, a wszystko ogarnia kobiecy urok. Obrazowość całego cyklu ma wymiar — czy charakter — kubistyczny; świat pobierany z magazynu części zamiennych. Charakter-

ystyczny jest „Wejście pierwsze”: „noga jak akapit”, „język wypływa z zupy ust”, „szelki strachu”, i „męki wełnianych pałaców” — świat halucynacji. Stawiane pytania nie są zawieszane przez autorkę w niemądrej próżni, ale napotykają na przeszkody — dawane samej sobie, uspokajające, sceptyczne i gorzkie odpowiedzi.

Inny jest charakter wierszy Marii Sidoroskiej, które krytycznie, a i poetycko, opatrzyła ona tytułem „Egzaltacje”. Bo też marzenia sennie, dziwnie ziemskie i mocno „stożące na nogach” są rzeczywiście egzaltowane. Łatwo przyswaja je wyobraźnia — są realistycznie obrazowe. Chwilami pobrzmie wa w tych wierszach echo stylu Pawlikowskiej z „Niebieskich migdałów”:

Dziewczynka sama w ogrodzie nocą  
Księżycu martwa poświata  
przywraca życie umarłym światom  
złośliwą jak prawda mocą.

Sympatycznemu (sic!) odbiorowi tego poezjowania sprzyja chyba głównie owe „rymy z formaliny”, świadomie i wytrwale poszukiwane przez autorkę.

W drugiej części tematycznej prezentują się młodzi twórcy debiutujący na łamach „Faktora”. Dla Zbigniewa Łuczki, Ewy Rynkowskiej, Anny Koniecznej i Urwiesia jest to debiut w pełnym tego słowa znaczeniu. Na wyróżnienie zasługuje oryginalny, choć jeszcze prymitywizujący Z. Łuczka, którego wierszowanie tkwi w życiu codziennym i do jego spraw się odwołuje. Zastanawiająca jest próba zagłuszania przykrych pytań w „Kołodzie rodzinnej” czy „O pewnym archeologu” ironią przypuszczeń i rozwiązań:

Później umieści mnie za szybą  
chroniącą członki od wandalii  
a ja mu będę ręką kiwał  
jakbyśmy się od dawna znali.

Przypomina to Gałczyńskiego z „Zielonej Gęsi”, ale bardziej gorzkiego. Zastanawiam się, czy Zbyszek dobrze czułby się w roli np. autora tekstów kabaretowych?

Wiersze Rynkowskiej, Koniecznej i Urwiesia to wzory typowych przystanków i prób łapania oddechu w labiryncie POEZJI. Bez obrazy — młodzi ludzie poszukują jeszcze środków wyrazu i tkwią w poetykach przerabianych w szkole średniej. Ciekawy niepokój znajdujemy u Koniecznej, niestety ubogi formalnie:

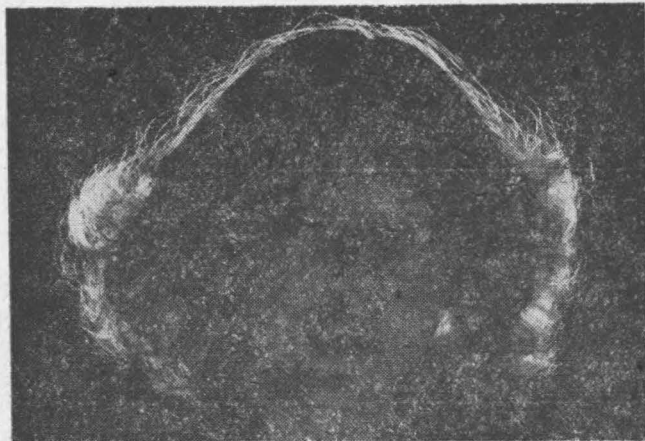
Uczę się  
Twojej nieobecności  
przy stole  
na ulicy (...)

(„Uczę się”)

MALGORZATA KOWALSKA



FOT. KRZYSZTOF MALTA



FOT. MAREK BARTOSZEWICZ

## OD AUTORKI

1. Przede wszystkim nie jestem poetką. Będę zastaniała się przed ciosem pięścią. (Myślę, że jest to naturalny odruch wszystkich, którzy chcą jeszcze coś zrobić, nie tylko dla siebie, którzy boją się momentu nazwania, bo przecież wtedy można by było czuć się zupełnie usprawiedliwionym).

2. Piszę wiersze, które są jak ja.

Ten bolesny ekshibicjonizm jest konieczny, abym mogła zawsze być otwarta wewnątrz tego, co nazywamy światem. Co otwarte jest we mnie,  
Struga czasu.

3. Poezja nie umiera.

Jest córką Czasu.

Powstaje ze zgrzytania zębów i z krwi, której nigdy dosyć. Dotyka rzeczywistości oczyszczając ją z wszelkich aktów półprawdy. Przechodzi przez nas, jak burza piaskowa zostawiając cząstki siebie.

4. Moje wiersze są na etapie tworzenia człowieka pełnego. Niech zostaną na długo.

Niech lepią słowa małe i duże, wstydlive i bezczelne.

5. Grzechy moje wszystkie.

EWA URBAŃSKA

# EWA URBAŃSKA

## Motto:

„Cokolwiek by mogło nazwać się we mnie  
chwilą jest  
która nie zaznała czasu”

(„O powrocie”)



Ile się żyje  
wokół obu dłoni  
od palca do palca  
Ile liczb zawiera zdanie  
od pierwszego krzyku dziecka  
po obojętność zgody  
Ile się żyje rozumem  
a ile skąd  
za mało



Powiem widziałam twarz bez mięśni  
Mięśnie bez twarzy widziałam  
nie opowiadaj bajek na dobranoc skoro  
noc jest za ciemna za częsta noc  
zaciska palce na oku  
jeszcze się żyje jeszcze się chodzi  
mówi się halo mówi się wciąż  
mało tak słowa nie ważą jak złom

a kiedy wyjdę prawie niebieska na drogę  
niechaj korona nie ciąży na znak obrazu

## WEJŚCIE PIERWSZE (fragment)

Noga jak akapit tysiąc razy język  
wypływa z zupy ust  
a błękitny jak dynie ogromne w dół ciągną się  
po szelkach strachu na sześcioro  
zostanie po nas  
półkoleście śpimy pod sobą nieulistnieni  
w mękach wełnianych pałaców gdzie oddech sięga  
za horyzonty śpimy pod sobą co godzinę  
Weszliśmy w akapit a mówisz  
noga to nie jest zbyt długa rzecz

# EWA URBAŃSKA

## KOMENTARZ DO LETNIEJ MIŁOŚCI

Z wyglądu konstrukcja z trawy przetykana białymi  
plamami

To tylko skóra może tak mruczeć we wnęce  
okna długimi palcami sięga przez horyzont poza  
tym jakie układne wnętrze prawie obrazek  
dobrane kolorystycznie do ściany  
pozbawionej części zamiennych  
Żaden dźwięk nie uszkodzi plastycznej figury  
z trawy przetykanej a ręką przyśniętej do ziemi  
twarzy gdzie oczy nie zawsze otwarte  
umarłe przyczajoną radością w górę uciekły  
sierpnie bez opalonych skór  
bez tkich długich snów na nieprzystojnie żyjącej  
ziemi która przyjmuje w siebie kochanków  
otwiera się dla nich by zamknąć w ciepłe  
olbrzymiego zadowolenia  
z radością psa lasi się ziemia



Jak myśleliśmy pod drzewem że to w gąszczu staniemy  
na baczność ku bramom ciał naszych. Było tak. Jak ra-  
zem staliśmy pod łzami a jak palcami szukaliśmy ognia  
we włosach, Pamiętam kosz pomarańczy ubrany wstąż-  
kami z kwaciarni gdzie na ulicy pada deszcz jak pod-  
cięty krzak do stóp. Utrudzeni byliśmy. Pamiętam szła  
kobieta w długim płaszczu i te warkoczyki na starej głó-  
wie jej dwa wyrzuty sumienia za grzechy młodości. Na-  
sze. Pamiętam ktoś powiedział że się całował ze śmiercią.

A jakże czas się rodzi, a jak odległość. Moja głowa jak  
liana tam się wygina skąd oddech je składam. Na ołtarzu  
jak syna pod nóż.

A jakże iza biegnie co mówi u celu wędrowni.

Jakimi słowami się broni. Z jakiej ty matki. Z jakiej ty  
matki. Z jakiej ty matki oprawco.

## ZAPEWNIENIE

Warto na czole pod czołem przed  
czolem  
mieć takie miejsce gdzie można  
trochę  
pożyć między ósmą a inną  
rano wypić mleko i wieczorem  
pacierz  
chleptać Stróża pożerać palcem  
u nogi kiwa tobie  
oczolomamionemu

## NAJCZYSTSZY ŻAL

Coś nabrzmiewa wewnątrz  
to pęcznieje Czas  
urasta do  
sięga do  
głowy pajaca wśród kart  
a jego głowa jak ja  
a w jego głowie pajak lka  
synonimy

To tylko szyderstwo  
choć z wierzchu subtelnie

najczystszy żal

dojrzewa

## FUNKCJA ZASTĘPCZA

Stary kocie na śmietniku zawsze  
znajduje się stare koty jedni

mówią

Brazylia a drudzy że smród

więc

rano do Brazylii a tam kot jest mój  
a jakże

wybiórczo potraktowali przyjaciele

więc

nie pij więcej Ewo bo sama widzisz

a jakże

# EWA URBAŃSKA

## *EROTYK: w nadzieję*

### I Zamysł

Budzę się rano ze śmierci wyciągam łapę z puchowych  
ust pełno dookoła

W związku z tym niech  
zapalą się świece kocim błyskiem  
utulone  
niech będą zazdrości przy stołach  
pod chmurą winogron niech usta czekają  
na deszcz w nim tyle mądrych minut  
a osobisty Anioł zaniemógł  
często choruje na niź i nocą ogrzewa skrzydłami głowę  
zakłada włochaty płaszcz ze wzgórza pewnej pisarki

Marii N.

Po tym nadejście chwila jaśnienia  
nad jeszcze pachnącym grobem snu niekiedy  
budzę się ze śmierci ramiona w górę

### II Nie jest aż tak: Plan erotyku

Na gazecie leżą rekwizyty twojej młodości  
skrzydeł nikt nie podcina  
a król — błazen nie jest aż tak garbaty

### Miejsca masz dosyć

bo kiedy zaczną się chłody kto ogrzeje  
oczy

Cztery bezczelne proste po kątach  
rozstawiasz dni Życie się kurczy  
Powiedz że nie

Czyje to siatki kto kłusuje w żrenicy  
obroń królestwo swoje a będzie  
odpuszczone zbyt młode

### III W nadzieję:

Jeszcze zakwitną ręce stokrotnie  
nad legowiskiem z włosów  
nad brzegami luster w których rośnie dom  
ze spojrzeń naszych cudzysłów  
w zamkniętym obrazie skóry  
Zakwitną ręce oddechem pełnym  
to chłód to miejsce na niebo  
Po okręgu dotykam siebie ustami wypunktowana  
chwila czekania  
Jeszcze zakwitną ręce jak codzienna litania.

## *Linia ciała, zapis snu*

Pastelowe ciało kobiecie zasypia  
w popiele sypialni tam łożo ogromne  
wyciąga sen ciała jak całopalenie  
na nieutulone pomruki rzesami  
nakłada głaskanie światła coraz dalej  
wchodzi biała palcami rozchyła włosy  
i tu natychmiast wpływa fala  
drugą goni leniwie pachnąca  
przestrzennie kobieca jesteś  
kiedy z tyłu głowy zsuwasz  
całodzienne zmęczenie układasz  
w kostkę i do szafy  
a to wszystko w czterech ścianach  
niewypieszczonych błękitami  
kładzie się linią przerywaną  
tu i ówdzie w sen ciała zapada  
kobieta

## *O powrocie*

Zawsze się wraca do tych samych ludzi  
zmarszczek i znaków na twarzy  
niedawno poznanej panuje półmrok  
usta niby lekko rozchylone ale chciwe  
łapiące każdą minutę naszego gapiostwa.  
Kupujemy nowe domy rodzimy nowe dzieci  
Wracamy zarzucając ramiona na własną szyję.

Nazywa się to czasem urlopem po rozum  
Człowieku jeżeli mam teraz sto lat  
Cokolwiek by mogło nazwać się we mnie  
chwila jest  
która nie zaznała czasu

# EWA URBAŃSKA

## DECYZJA

## (Wejście trzecie w optymizm)

Ewa nosi przeważnie spodnice zmiennocieplne humory  
bez rękawiczek  
Nigdy nie bywa pierwsza nie starzeje się z czasem tylko  
smutnieją jej zmarszczki wokół oczu okrągłych jakby z  
nich miała dwie kule ziemskie  
Nimi właśnie Ewa czasami podejmuje decyzję a potem  
przyciska do nich ostre palce i nie mówi nic więcej  
Ewa nie była hebrajska do dnia kiedy horyzont zbliżył  
nieoczekiwanie swoje ręce  
Zrozumieli się oboje zbliżając się łagodnie ku sobie  
On wszystkowiedzący wysłannik natury  
Ona nie całkiem jeszcze pogodzona

Jutro jak zamknięci ludzie w kapeluszach  
Jak sprzedawca lodów na ulicy między zebrami  
Jak zepsute wodociągi  
Jak autobusy i tłumy kobiet memento  
Jak ci którzy w ramach dzisiaj  
Jak oni będą memento kiedy nie wiadomo komu i co do  
tego  
Będzie Optymizm jak wielka baba w chuscie  
Będzie uśmiech w najezonym słowie  
Będzie spokój na wiejskiej zabawie z żerdziami  
Będziemy Sami.

(fragment)

## (Urodzona znów)

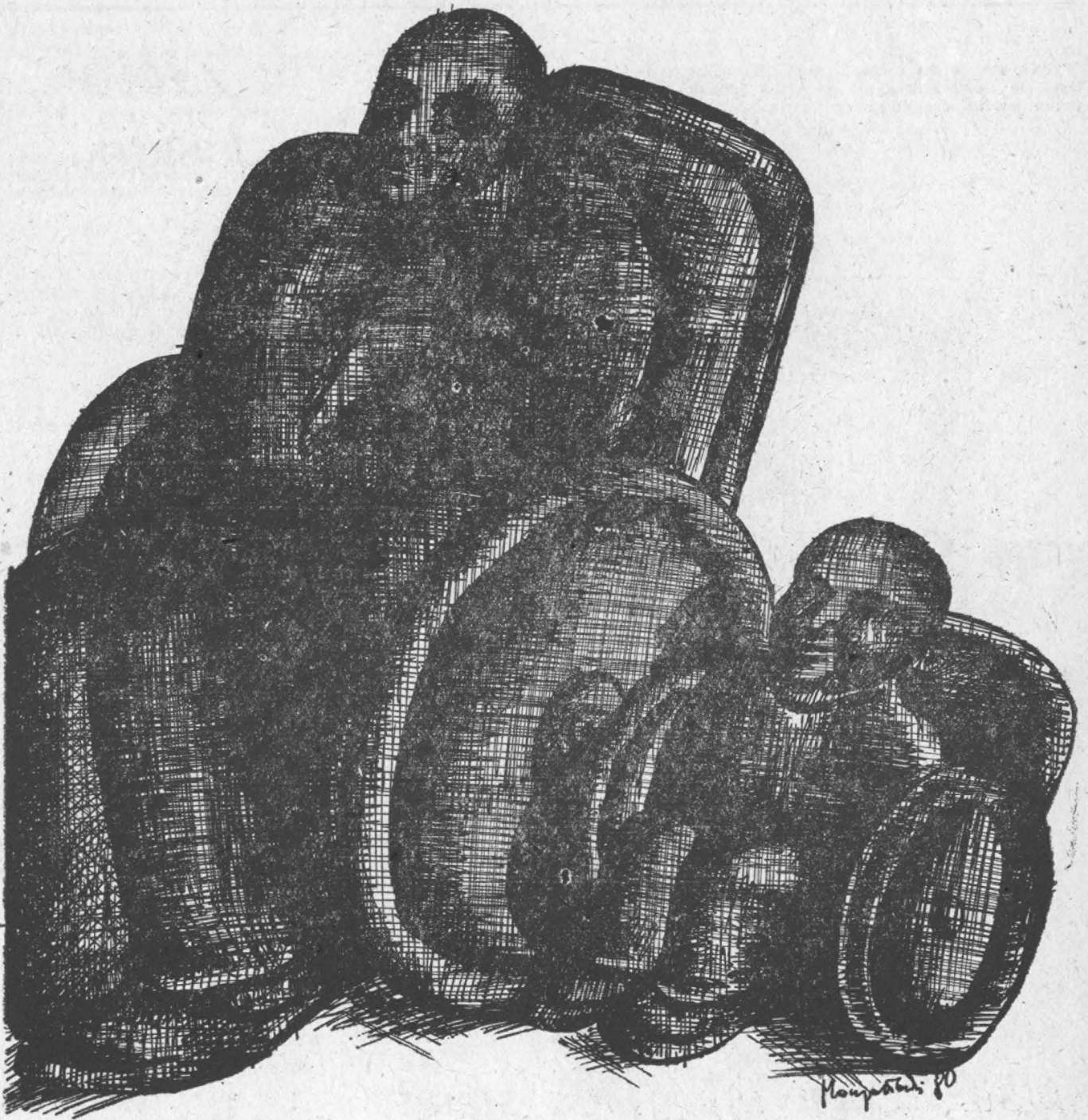
Jeszcze mnie nie ma chociaż wróciłam  
z kraju gdzie dużo się milczy Tam za czysto było  
by tchu nabrać na lata chude  
Jakże uśmiechać się będę do lustra  
jak kupować sukienkę kiedy ręce zostawiłam na stole  
za mną a mnie jeszcze nie ma  
Mówią nie oglądaj się jakże  
mam się zachować To nierealne a ładne  
nawet kwiaty obok kieliszka takie gładziutki  
Już: jeden zero po całym targu  
jeden zero dla śmierci

Kupczyłam duszą panie jasiu krew się przelała  
czy to tak boli na tym straganie same ciała pa —  
— a — nie jasiu i moje się rodzi jak na płótnie z kresek powstają zmarszczki  
wie pan a potem  
jest niebiesko i deszczu kieszeń i jabłka i cała głowa mówi urodzona znów



Ni-kogo nie ma w tym po-koju oprócz ciężkiego światła  
a jednak męczy się i ściany się męczą  
wszystko  
Nie iluzja to jest praca i ciężko  
a najwięcej ów absolut co znów jest  
obdarty ze skóry





# EGZALTACJE ALBO RYMY Z FORMALINY

## MARIA SIDORSKA

(motto)

Wydaje mi się, że o poezji powiedziano już wszystko, co było do powiedzenia, nie wszystko jednak, co było do przemilezenia, zostało przemileżane...

### Złota jesień...

Purpurą liści ocieka  
jesieni ciało  
lono ciężarne w słowo

Zawisły nieba nad ozlekiem  
chmurą nabrzmiała  
barwą burzy stalową

Dziewczyna w sadzie kwiat żywi  
warg swych kamminem  
by do wiosny nie skonał

Strach modlitwę wykrzywił  
gdy krew popłynię

trwaj ciężo urojona

### Impresje z wystawy Leśmiana

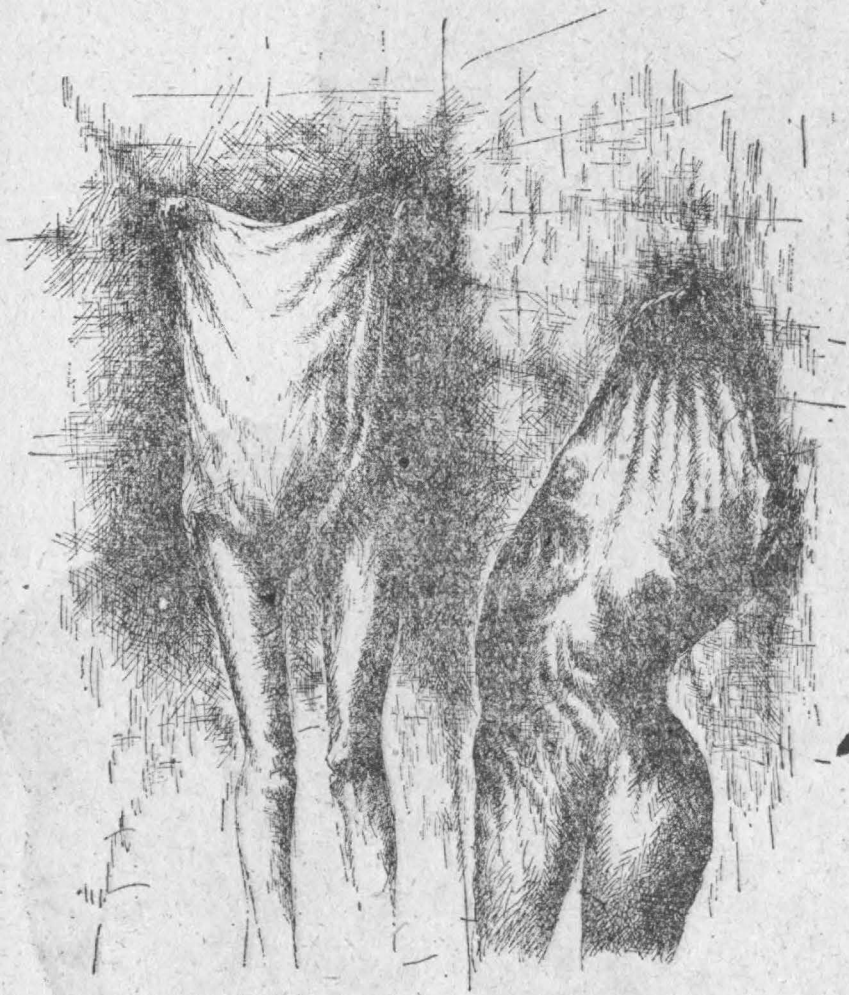
W ciemnym salonie wystawowym  
Leśmianem względność czasu  
nasiała łąką seledynową  
która do nóg się łąsi

— ◇ —

Względnością łąki osaczona  
jabłko gryzę z nadzieją  
że może uda się nie zatonać  
w twoim bez dna spojrzeniu

— ◇ —

Lecz tracąc oddech głowę schylam  
ciężką myśli nieładem  
że spletanego ciszą motyla  
karmi się wonią jabłek



RYS. RYSZARD RYCZKOWSKI

### Melodramat stary jak świat

I znów mnie zostawiły dla snu  
twoje oczy  
pośród ciszy natrętnej jak ograny  
temat  
w towarzystwie zwierciadła,  
księżyc i nocy  
co dramat pustki zmienia w banalny  
poemat

Więc pytam głupie lustro  
rozpaczliwym krzykiem  
niepotrzebnej nagości sytego już  
ciała  
Po co księżyc i gwiazdy i noc ze  
słowikiem  
rekwizyty dramatu rozłączonych  
przedziałów



Dziewczynka sama w ogrodzie nocą  
Księżycą martwa poświęta  
przywraca życie umarłym światom  
złośliwą jak prawda mocą

Dzień nierealny we śnie się skulił  
Chlusnęło ciszą jak wiecznym  
smutkiem

a ona sama taka mała  
w białej jak kłamstwo koszuli

Drzewa długimi jak noc palcami  
oplotły piekło i ziemię  
w białej koszuli nieprzebrnie  
pewnie  
przez gęstej ciszy realizm

A ptaki którym we śnie koszmarnym  
podcięto skrzydła białe  
już nie uwierzą przez wieczność całą  
że jest dzień biały naprawdę

## SEN

W tym śnie pełno  
krzywych dróg i krzywych luster  
no a ludzie  
zezowate noszą oczy tu  
na codzien

W tym śnie dzieci  
kamieniami walą z krzykiem  
w psy bezdomne  
i nie wiedzą że istnieje Bóg  
na codzien

W tym śnie ludzie  
wcale nie śpiewają kołęd  
a wieczorem  
nigdy nie składają rąk  
na codzien

W tym śnie dziwnym  
na ulicy się nie gada  
o pogodzie

W tym śnie nigdy nie ma świąt  
na codzien

## \*\*\* HALINIE

Zostałabym już pewnie  
po drugiej stronie snu  
po tamtej stronie lustra  
gdyby nie to że głód  
jest jeszcze we mnie  
ogień mnie jeszcze parzy  
a ciało drży od chłodu  
kiedy zostawiam je  
w nieskończoności łóżka  
by uciekało w sen  
od snów pochodu  
wśród ciemnych korytarzy

Zostałabym już chyba  
po drugiej stronie snu  
po tamtej stronie lustra  
gdyby nie to że nóż  
jak śnięta ryba  
zbyt śliśka aby ważyć  
a krew jest rubinowa  
jak wino albo krew  
i karmi zwiędłe usta  
by z głodu mogły mrzeć  
jak jasne słowa  
pośród słonecznych twarzy

FOT. JANUSZ KASPRZAK



# ANDRZEJ WEBER

---

## *Poród węża*

objawiła mu w nocy swoją brzemienną wezbraną kopułą  
brzucha i tkwiła nieporuszenie na przekór  
gwiazdom lejącym z łoskotem  
długie światło nienasyconej boleści

aż nadszedł czas porodu jak uśmiech  
tańczących samic i zbiegły się zewsząd z ciężkimi  
sutkami rozlewając białe wino na ciemne  
klepisko szalasu

czekali noc całą na głośny oddech rozciętej jutrzynki  
gdy nagłym śmiechem szakał  
oblizal im stopy w purpurowej łunie  
niewiasta porodziła węża

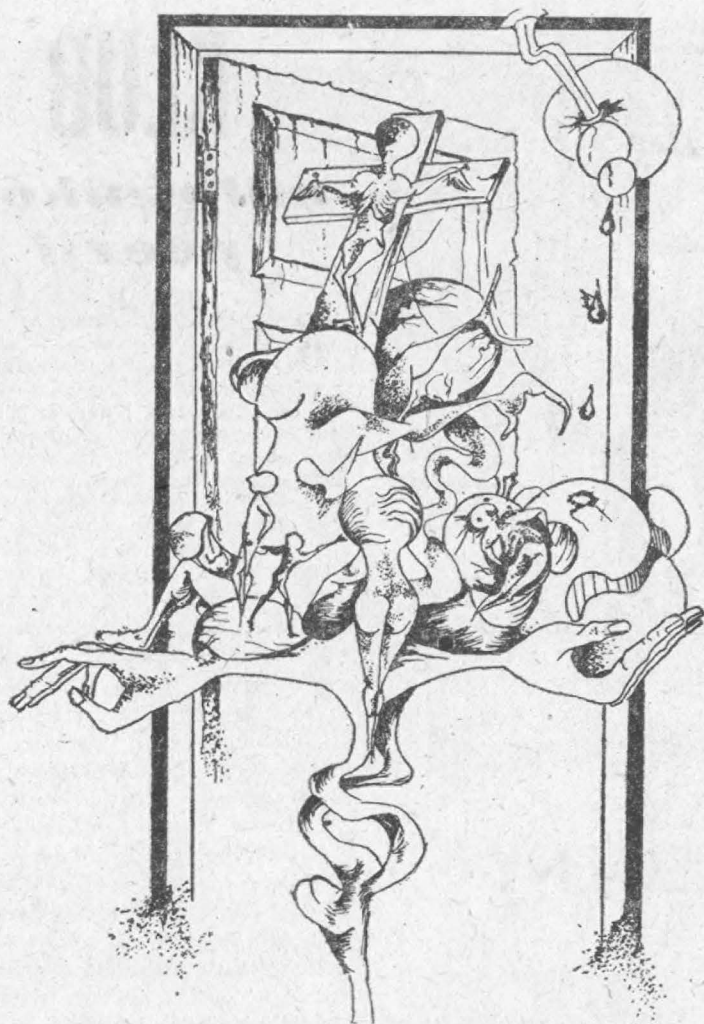
i rwała włosy z bólu cięższym od pięści  
okaleczyła twarz ciernistymi palcami śmiech  
jeno unosił się z bagien podchodził do uszu wszędzie  
widzieli pełno oczu swojego dziecięcia

szukali go w dziuplach obumarłych figowców  
spoczone zwierzęta nie były  
na jego tropie zamienili ciała w otwarte sidła  
łapali się sami za słowa daremnego głosu

aż dostrzegł na progu długi kształt wyczuł rybi  
odór bijący z ogona już miał rozdeptać  
ciężką piętą roztrzaskać spiaszczony pysk  
lecz pohamował nienawiść

tknięty nagłym podszeptem pochylił się  
nad stworzeniem i uniósł  
lepkie cielsko w dłoniach oświetlił ogniem  
i pocałował z czułością pierworodnego

---



RYS. MIROSLAW CZEKAŃSKI

## Magdalena wstępująca w niebo

jedzie biała karetą  
po bezsennej drodze do malowanego  
pałacu ze smutnej bajki

magdalena ukwiecona liczy  
w palcach długie minuty  
srebrnego różańca  
wymawia szeptem imię kochańka  
który czeka  
w wysokich pokojach na pierwszy  
dzwonek  
rozkoszy dotknięty wargą  
najcieńszego dźwięku

zapala światła w zaciemnionym  
sercu już bieżą  
ciężkimi schodami już dudnią  
w studni echa  
publicznej miłości otwarte drzwi  
prowadzą do siebie zmęczone ciała

przed świtem są najbliższą  
rozgrzanej gwiazdy zdejmują  
skórę nocy ostatnią

magdalena wstępuje w niebo  
kochanek na krzyżu płacze

## Concerto grosso

koncert

nieskończony deszcz  
skrzypiec podpływających do  
pierwszych

rzędów  
długimi strumieniami  
smyczków przemoczone suknie  
pań i buty panów  
odświeżenie błyszczące

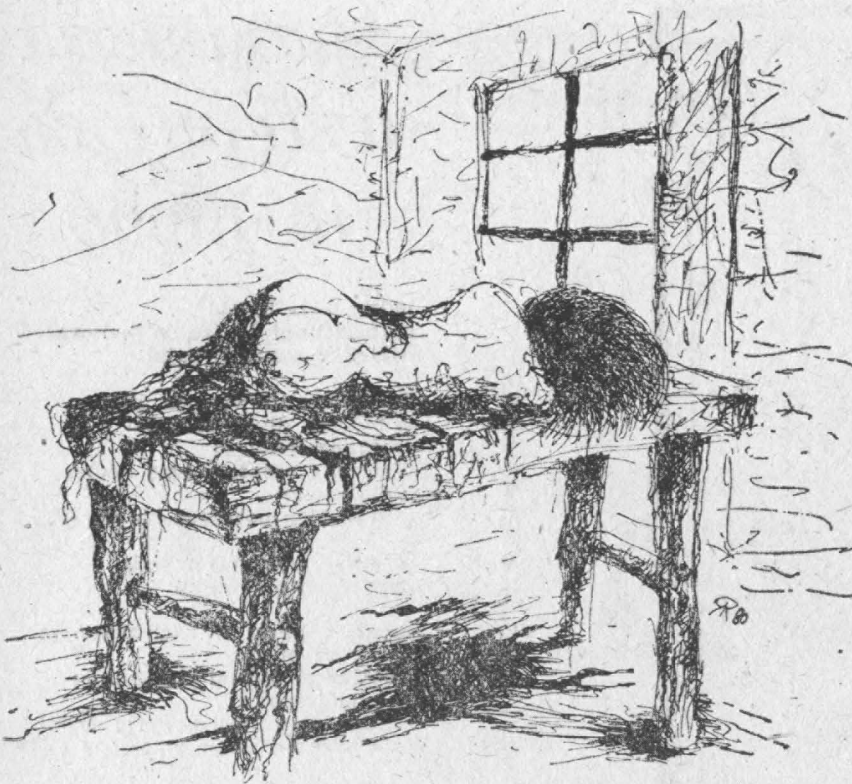
koncert  
ulewa strun na nie osłonięte  
głowy dzieci w dalszych  
rzędach wszędzie  
wilgoć  
wciskająca się między stłoczone  
ciała

na trzecim balkonie

koncert

utopiony  
w powodzi rąk

# ANDRZEJ WEBER



RYS. RYSZARD RYCZKOWSKI

## EUGENIUSZ KONIECZNY DO G...

Po co tam iść  
kiedy kałuża  
moczy stopy  
Po co to widzieć  
kiedy to minęło  
Po co to słyszeć  
kiedy słów brakuje  
Jedno co wiem  
to żyć po to

by mieć prawo  
do miłości  
i mieć prawo  
być kochanym  
albowiem miłość nie jest  
naszym obowiązkiem  
lecz szansą  
daną raz naprawdę



## ODJEŹDŹAJĄC ZOSTANĘ

(Ani i Joasi)

W pośpiechu  
te słowa serdeczne  
kładę  
bo za chwilę  
w kierunku: Italia  
jadę  
Szczelnie upycham  
chwile smutne i złe  
a jedną rzecz  
najgłębiej chowam  
aż na serca dnie —  
tęsknoty prostej i że  
Ku Wam blisko mi tak

że aż pograża mnie  
szlak  
Do ziemi włoskiej  
jeszcze nie znanej  
ale papieskiej —  
jako i polskiej  
tam  
z Wami się dostanę  
bo obie jesteście mi bliskie,  
kochane  
odjeżdżając z Wami  
zostanę

(przed wyjazdem do Włoch)

# KLUB miłośników poezji

W publikacji „Studenckie Grupy i Kluby Poetyckie — wiersze, manifesty, samookreślenia” wydanej w 1979 r. z inicjatywy Redakcji „Nowego Medyka”, nieco miejsca poświęcono „Klubowi Poetyckiemu WSInż” z Zielonej Góry. Wszyscy zainteresowani mogli zapoznać się z manifestem Klubu, w którym własną poezję określa się jako: „ucieczkę przed wkraczającą w nasze życie z całą swoją nachalnością technicyzacją”.

Wkrótce po ukazaniu się wcześniej wspomnianej publikacji „Klub Poetycki WSInż” zawiesił swoją działalność, a o poezji w WSInż. niewiele było słychać. W obecnym czasie sytuacja nieco poprawiła się w związku z „ujawnieniem się” kilku osób piszących. Tworzy się nowa grupa poetycka, w skład której wchodzić członkowie dawnego „Klubu Poetyckiego WSInż.” oraz członkowie działającego ostatnio „U Ojca” „Klubu Miłośników Poezji”. Nowo powstający klub opiera się na manifestacie, założeniach programowych grupy, o której wspominałem na początku, łącząc jednocześnie twórców i sympatyków poezji. Klub ma charakter otwarty i będzie służyć pomocą wszystkim, którzy odczuwają potrzebę pisania.

Spotkania twórców odbywać się będą w kawiarence klubu „U Ojca”.

Komisja Kultury ZW SZSP również otoczy troskliwą opieką nowo powstający klub.

WITOLD SIŁKA



TADEUSZ J. WOJCIECHOWSKI UR. 21.10.1956 R. W RAKOWIE WOJ. KIELECKIE. SZKOŁĘ ŚREDNIĄ — TECHNIKUM MECHANICZNE UKOŃCZYŁ W KIELCACH. OD PAŹDZIERNIKA 1977 R. STUDENT I-GO ROKU INSTYTUTU BUDOWY MASZYN WYŻSZEJ SZKOŁY INŻYNIERSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE. DEBIUT POETYCKI W TEATRZE „MAŁA SCENA” WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY W KIELCACH W SZTUCE POD TYTUŁEM „IZA II” W ROKU 1975 UTWORAMI „OSTATNI OBRAZ TWÓJ”, „POZEGNANIE”. OBECNIE DZIAŁA W GRUPIE POETYCKIEJ STUDENCKIEGO KLUBU „U JANA” WSInż. ZIELONA GÓRA.



## Tadeusz J. Wojciechowski

### Ostatni obraz Twój

Czy jeszcze wschodzisz blaskiem jutrzeńki?  
w odbitym lustrze składasz swój wdziałek...  
czy w szarym zmierzchu jesteś promykiem,  
purpury krwawej — zagubionym dniem...  
Gdybym odnalazł w bieżącej wodnym  
spragniony szczęścia, zagubiony ślad,  
który odpływa i gasnie znów,  
a potem echem gnanym co się ginie,  
gdzieś w sercu moim...  
Mrokiem zapada ostatni obraz Twój  
i cisza zewsząd i spokój trwa,  
I czegoś pragnę, powoli trące,  
i noc ucieka, zostaje żal...

Jeszcze drzemiesz ostatnia  
przyczajona chwilo  
w dogorywającym  
konaniu papierosa  
w pelzających wątlých  
smugach dymu.  
W popielniczce, czaisz się pustko.  
Wiem jesteś Tu opodal  
skaczesz do gardła...  
Ty też dźwięczysz łyżko  
znajomym szeptem  
oznajmiasz nam posiłek  
czaisz wspólny posiłek...  
A jednak coś  
umiera śmiercią  
naturalną jak zwykły  
niedopałek papierosa.  
Mdleją głuchym dźwiękiem  
ironiczne wzdęte, kroki  
za zastoną godzin  
jest gdzieś potok czasu  
niełknięta strona marzeń  
w którą ktoś uwierzył.

Jeszcze drzemiesz ostatnia  
przyczajona chwilo  
w dogorywającym  
konaniu papierosa  
w pelzających wątlých  
smugach dymu.  
W popielniczce, czaisz się pustko  
Wiem jesteś Tu opodal  
skaczesz do gardła...  
Ty też dźwięczysz łyżko  
znajomym szeptem  
oznajmiasz nam posiłek  
Nasz wspólny posiłek...  
A jednak coś  
umiera śmiercią  
naturalną jak zwykły  
niedopałek papierosa.  
Mdleją głuchym dźwiękiem  
ironiczne wzdęte kroki  
za zastoną godzin  
jest gdzieś potok czasu  
niełknięta strona marzeń  
w którą ktoś uwierzył.



URODZONY 11 LUTY 1955 R. W ZIELONEJ GÓRZE. W 1976 ROKU U-  
KONCZYŁ TECHNIKUM MECHANICZNE. OBECNIE ZWIĄZANY JEST  
Z GRUPĄ POETYCKĄ STUDENCKIEGO KLUBU „U JANA” WSIInż. ZIE-  
LONA GÓRA. DEBIUTOWAŁ CYKLEM WIERSZY „BIAŁE TALIZMANY”  
ZA KTÓRY OTRZYMAŁ I NAGRODĘ NA I PREZENTACJI TWÓRCÓW  
AMATORÓW POEZJI I PROZY (18 LUTY 1977 — LEGNICA).

# WOJCIECH LUBIENIECKI

W belkę miał nogi wrosnięte  
szyderstwem ramiona przybite  
i cały w słońcu  
w ciepłym zachodzie dnia  
nad drogą mą czuwał  
i byłem bezpieczny  
o ten jego uśmiech  
i te kolce z korony  
ciepłiwy jak pacierz wieczorny  
cichy w chmurze milknących wróbli  
spowiadał kolejny dzień

i wiatrem wątpliwości dolin przyjdź  
w mocne dłonie porwij i zaśpij  
w zieloność oczu twoich  
skryj moje dni na marne  
a w jaźni co dwoma ścieżkami kroczy  
na pochybel  
na zatracenie  
przy rozstajnych myślach  
z dziecięcych dni moich  
ołtarz zbuduj

Ciche dzwony cerkiewnych kopól  
o zachodzie słońca szepcą  
najcichsze modlitwy i sny niespełnione  
płacz nienarodzonych  
a dzieci już wczoraj  
na szkarłatnych dachach  
gołębiami siadają  
prośby o nowe bućki  
zdrowe mamy  
trzepot skrzydeł w kształcie fartuszka  
a tupot stóp ptasich  
wiaderek i kokardek pełny  
ciche dzwony cerkiewnych kopól  
o zachodzie słońca szepcą najcichsze  
modlitwy i sny niespełnione

Przyszedłem do Ciebie sam  
moją ironię jak broń  
zostawiłem przed wejściem  
buty w progu zdjąłem  
i z odkrytą głową stoję  
Ból wniósłem tylko  
on we mnie cierniem  
którego wyjąć sam nie zdołam  
więc z nim przychodzę  
mnie w ogólnym rozrachunku pomiń  
tylko jego przyjmij i wysłuchaj

Nocą przychodzisz  
obraz sprzed lat widzę  
ciągle ta sama jesteś  
w uliczkach znajomych wiatr  
pajęczyny już trąca  
a sen  
nie tych sprawiedliwych  
jak ciężkie muchy  
otwiera drogę ucieczki  
i rankiem przychodzisz  
od potu mokrą koszulą  
drogę myśli moich znaczysz  
odbierasz złudzeniom sens  
modlitwie wiarę  
i choć coraz szczelniej pancierz  
niespełnionych nocy  
dom mój zamyka  
ja wiem jednak, że przyjdiesz  
porozrzucane zabawki o tym mówią  
i pusta kołyska

## Staruszka

Idzie drogą i syna  
płacze  
a lzy żłobią  
twarz jej więc słone  
bruzdy lat na policzkach  
coraz większe jak syn duży  
a ona już mała jak  
syn był mały  
czarna jaskółka z rękoma  
włosów syna pełnymi  
zwiastuje  
a w słonecznikach wiatr

Przychodzę a jestem ubogi  
w weselny płaszcz nieprzystrojony  
droga choć nie cierniami  
to jednak zbyt ciężka przez słabość  
moją  
prowadzi pod kapliczką  
gdzie kopce ojce nasz wciąż świeże  
i kamienie uśmiechów co trafić nie  
zdołały  
a ust ślady na stopach twoich  
jak zbyt duże sandały nieuczciwie  
szyte wśród tych darów  
z całym moim gdzie — się — podziąć  
i mnie przyjmij



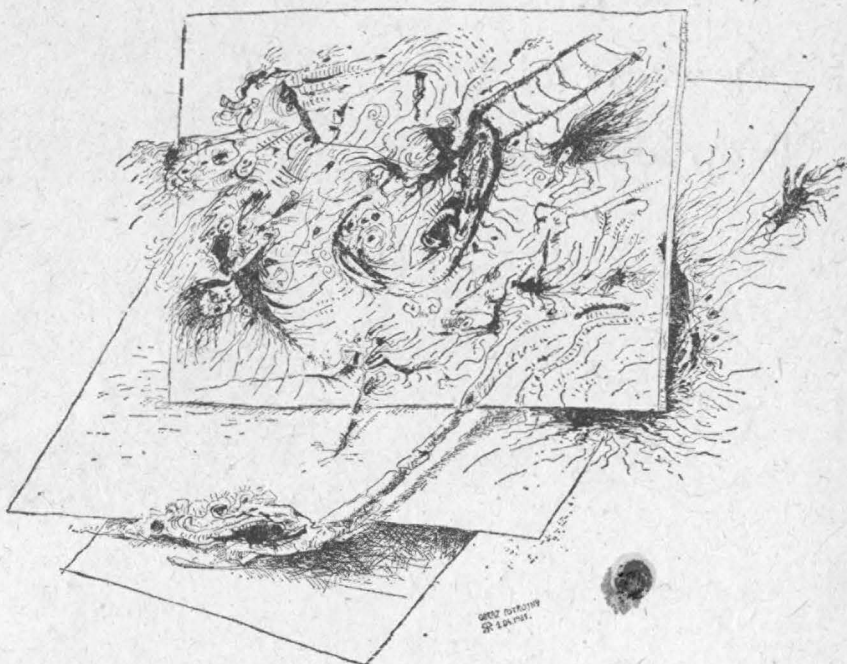


# ZBIGNIEW ŁUCZKA



W tym miejscu obywatel leży  
(świnia był, zmarł, więc jest  
szanowny)  
spróbuję żywot jego zmierzyć  
i stanąć przy uczynkach dobrych...  
... oto zacząłem ...  
... świta ...  
... zmierzam  
śniadanie ...  
...  
... wieczera ...

W tym miejscu leży obywatel  
zapomnij już, że był idiota,  
weź świeczkę, pójdz do niego z  
kwiatem...  
Rozrabiał? Dawno! mniejsza o to.  
02.11.80 r.



RYS. RYSZARD RYCZKOWSKI

## „Mali muzykanci — op. kolejne”

Nad półlitrowką jedną i drugą,  
w szarym pokoju, na smętnym stole,  
pan Mietek swoje życie wysnuwa  
— dole, niedole.

Nad ogóreczkiem w paski  
krajającym  
niewprawną ręką męską i silną  
siedzą kompani z tej samej zmiany  
— nie jest im pilno.

Na łóżku wiernie wspartym na  
łapach  
dwóch ułożyło swe zacne głowy  
i jęło utwór muzyczny chrapać  
— ponadczasowy.

Nad sągą Mietka i jego żony,  
nad słojem grzybków  
marynowanych  
rzepoli radio. Koncert skrzypcowy  
— twórca nieznan.

15.12.80

## „O pewnym archeologu”

Kiedy przypadkiem mnie odgrzebie  
(za milion lat a może dwa)  
myślę, że będzie w siódmym niebie  
(nie wiem, czy w niebie będę ja).  
Chyba mnie zmierzy i połata,  
i każe do muzeum zabrać  
a wdzięczność współczesnego świata  
wręczy mu Nobla... albo Abła.  
Później umieści mnie za szybą  
chroniącą członki od wandalii  
a ja mu będę ręką kiwał  
jakbyśmy się od dawna znali:  
czasami się uśmiechnę szczerze  
albo trwożliwie (różnie bywa),  
bo facet będzie nietoperzem  
w dodatku (chyba) gruba ryba.  
Czasami westchnę w niepewności,  
czegoż doszukał się  
w mych szczątkach?  
Toć jestem tylko kupą kości  
zwierzaka, ssaka, człowieczątka



## „Kołysanka salowej”

Kiedy zaśniesz tą długą nocką  
trumnę z dębu dadzą ci mocną,  
będziesz wiercił się przez sen,  
ziewał,  
w skrzyni twardej, z dobrego  
drzewa,  
a nad głową będziesz miał kamień,  
słów parę wyrytych przez pamięć,  
słów poważnych, bardzo  
znamiennych...  
Co powiadasz? Nie jestem senny!

IX 79

IX.79

# ZBIGNIEW ŁUCZKA

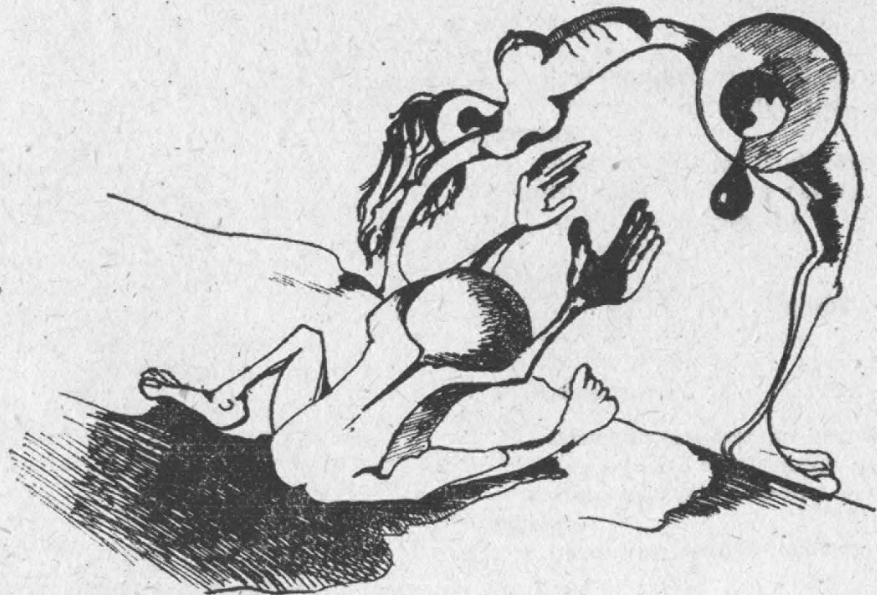
## Opowieść o rycerzu Sewerynie Kopydrojciu

Rycerz Kopydrojć Seweryn o sercu męznym i szczerym usłyszał, że w baszcie pewnej niewiasta lży leje rzewne zamknięta na sto trzy spusty od pokus czyli rozpusty i czeka, aby mąż grzeczny zajrzał doń w czynie społecznym w pełnym bojowym rynsztunku najprzedniejszego gatunku.

Zakrzyknął dzielny Seweryn:  
— Banzaj! do jasnej cholery!  
siurpryżę nieszczęsnej zrobię,  
uwolnię ją na Dzień Kobiet!  
Pożegnał więc dziatki swoje,  
spakował konia i zbroję,  
wymykał w rękę swą żonę  
i zaklął cicho na stronie  
wsiadając do PeKaeSu:  
— A niechże diabły mnie niesą.

Po latach dotarł nasz rycerz  
przed baszty srogie oblicze  
i piał się biedak do góry  
choć był mizernej postury.  
Gdy drzwi już wyważył toporem  
zakrzyknął: Gore mi, gore!  
i w chwili kłęski i bólu  
zeskoczył desperat z murów  
i zgasł ze zmiażdżoną głową  
sto metrów pod swoją teściową.

IX.79



RYS. MIROSŁAW CZEKAŃSKI

## Kolęda rodzinna

Wśród nocnej ciszy głos się  
rozchodzi...

Zdałyby nam się babcie na święta,  
na święta, nie na więcej,  
babcie o wszystkim lubią pamiętać,  
postałyby w kolejce.

...wśród nocnej ciszy głos się  
rozchodzi...

Mogłyby babcie w fotelach usiąść  
i siedzieć póty póki  
nie będzie wrzeszczeć któreś z  
wnucząt  
bo babcie lubią wnuki.

...wśród nocnej ciszy głos się  
rozchodzi...

Ludzie o babciach lubią pamiętać,  
kochane ludzkie głowy,  
babcia wymięta, w dali święta,  
— babciu, co z babcią zrobić?

...wśród nocnej ciszy głos się  
rozchodzi.

XII.79



— \* —

Wiatr strąca liście — liście lecą  
 Chmury się gniewają — deszcz pada  
 Rzeki wzbierają — zalewają ziemię  
 Słońce świeci — upały i kłeski  
 Odstychasz na zawsze — umieram z rozpaczy

— \* —

Jest taka śmieszna,  
 Mała, zagubiona w labiryncie  
 korytarzy  
 Szuka twoich śladów  
 Wydaje się jakby skulona  
 Woła o powietrze  
 Odnajduje Ciebie i już się uśmiecha  
 Dziwna istota wśród nas ludzi

— \* —

Zapomnieć o listach, telefonach  
 marach, snach nocnych  
 zapomnieć o spotkaniach  
 uśmiechach, uściskach  
 Zapomnieć twarz, oczy, usta, ręce  
 Zapomnieć! Odejść! Nie powrócić!

# EWA RYNKOWSKA

## Odnajdywanie

Bezwidnie jak w pół śnie  
 Odnajdywałem nasze ślady  
 Wspólny śmiech, uścisk dłoni  
 kilka łez...

Zasuszony kwiat, wspólne plany  
 jakieś zdjęcie niczyje i nasze  
 i muzyka grała przez wiatr  
 i te słowa i spacer w nieznane

Migotanie świateł w oddali  
 Spadająca gwiazda z marzeniem  
 Wiodą nas w jakiś świat,  
 Który dziś jest już tylko  
 wspomnieniem

Wiodą nas w inny kraj  
 Pełen dziwnej, nieznannej melodii  
 W jakiś śmiech,  
 uścisk dłoni, kilka łez...

## Mój elektroniczny mózg

Mój mózg jest elektronicznym  
 mózgiem  
 Liczy dni, godziny, minuty, sekundy  
 Przelicza słowa, gesty  
 Dodaje do schorowanej wyobraźni  
 marzenia o miłości  
 Odejmuje ułamki lat, które  
 przeszliśmy obok siebie  
 Pomnaża i dzieli chwile,  
 które były dla nas elektronicznym  
 szczęściem, złożoną funkcją  
 z całkami

15. 11. 80



RYS. MIROSLAW CZEKANSKI



RYS. ANDRZEJ MOCZYDŁOWSKI

## „URWIEŚ”

URWIEŚ — STUDENT II ROKU PEDAGOGIKI KULT.-OŚW. TWIERDZI, ŻE PISZE PRZEWAŻNIE W CHWILACH SZCZEGÓLNYCH UNIESIEN I GŁĘBOKICH PRZEŻYC WEWNĘTRZNYCH. JEGO ZDANIEM WIERŠE, KTÓRE JUŻ PISAŁ, TO RACZEJ NIE POEZJA, ALE BARDZO OSOBISTA „PUBLICYSTYKA POETYCKA”. KONIECZNE WYDAJE SIĘ MU UMIESZCZENIE DAT POD KAŻDYM Z UTWORÓW, ZE WZGLĘDU NA TO, IŻ NIEMAL KAŻDY Z NICH POWSTAWAŁ W OKREŚLONYM CZASIE POD WPLYWEM PRZEŻYWANYCH DOSWIADCZEŃ I KAŻDY Z NICH Z OSOBNA OBRAZUJE OWCZESNY STAN DUCHA URWIESIA.

## NAIWNY

Myślał, że piekło — ten naiwny —  
występuje w jednej postaci,  
a tymczasem świat jakiś dziwny —  
w różne piekła życie bogaci...



Innym wszystko łatwo przychodzi,  
róże ścielą się im pod nogi,  
a naiwny myśli i ludzi,  
że on też wejdzie na te drogi...

Nic z tych rzeczy — ty naiwniaczku —  
los rzucił pod nogi kamienie,  
nie masz pleców,  
nie masz krewniaczków,  
nie pomoże ci nikt przejść  
— nie, nie...

Musisz sam znaleźć jakąś dźwignię,  
musisz komuś nóżkę podstawić,  
bo cię zduszą w krętej malignie,  
i nie wstaniesz już  
— będziesz krwawić...

16. 10. 79



## Nie słyszysz

Nie słyszysz  
Jak jęczą kamienie  
Pierzchając spod twoich stóp  
Jak milkną wierzby  
Chowając w trawie swe łyzy  
Nie słyszysz  
Jak szepczą fale  
Wody oczyszczającej  
Jak skomli cierpienie  
W każdym kto potrzebuje miłości  
3. 11. 79

## Sam

Sam —  
takie puste słowo  
puste jak pustka, która mnie otacza...  
Sam —  
mimo nadziei  
sam na sam z nadziejami...  
Sam —  
nieprawdopodobne  
a jednak możliwe, faktycznie...  
Sam —  
niepotrzebny  
z dobrą wolą, ale bez dobrej woli...  
Sam —  
trudno zrozumieć  
szczerłość nie zawsze popłaca...  
Sam —  
co robić?  
a może nic już nie robić?...

16. 10. 79



**RYSZARD RYCZKOWSKI**

## GRAFIKA R. RYCZKOWSKIEGO

Pierwszy kontakt z twórczością nastąpił w początku lat siedemdziesiątych, kiedy miał okazję oglądać twórczość plastyków zrzeszonych w Pracowni Ekspresji i Sztuki Psychopatologicznej w Branicach woj. opolskiej skąd pochodzi. W pracowni tej (świetnie zresztą zorganizowanej przy szpitalu psychiatrycznym w Branicach) spotykali się ludzie kochający sztukę, wśród nich chorzy psychicznie artyści. Atmosfera pełnej swobody twórczej panująca w pracowni musiała udzielić się bardzo młodemu wtedy i wrażliwemu człowiekowi szukającemu własnego sposobu wypowiedzi. Wpływ tamtego okresu można jeszcze dostrzec w pracach teraźniejszych.

W Branicach w latach 1974-76 odbyło się kilka jego wystaw indywidualnych i zbiorowych. A po skończeniu Studium Medycznego wyjechał na Ziemię Lubuską (Cibórz), gdzie mógł dalej realizować swoje zamierzenia.

Od 1979 roku przebywa z nami w WSP — obecnie jest studentem II roku Pedagogiki Kult.-Oświat.

Kontakt z ludźmi zajmującymi się tworzeniem utrzymuje poprzez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Kontakty utrzymuje także z twórcami-amatorami w różnych miejscach Polski.

Miał także kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych m.in. w czerwcu 1980 r. w klubie Stronictwa Demokratycznego i w sierpniu 1980 r. w kinie „Wenus”. W grudniu 1980 r. na Salonie Jesiennym urządzonym w BWA w Żarach otrzymał wyróżnienie.

### RYSZARD RYCZKOWSKI:

„Mój przekaz istnieje poza zewnętrzną rzeczywistością nie uzupełnia jej, ani niczego nie proponuje. Po prostu jest gdzieś tam wewnątrz i każde pytanie albo próba racjonalizowania może ten przekaz osłabić lub zniszczyć. Bo chodzi o to, co jest gdzieś wewnątrz nas (nawet jeśli nie uświadamiamy sobie tego). To, co gdzieś tam w nas siedzi, niekiedy mocno nie daje spokoju, dlatego znalezienie drogi ujścia staje się koniecznością. Jednak rysunek lub obraz nie może imitować zdarzeń. Rysunek pozostaje nadal tylko rysunkiem, bo nie on jest istotny lecz sposób jego wykorzystania dla własnego przekazu. Niszczymy swoje odczucia, kiedy rysunek od zarania przeznaczony jest dla konkretnego odbiorcy.

Szanuję ludzi pracujących z naturą; tego typu zajęcie również mnie pochłania i jeżeli efekt mojej pracy jest tak mało związany z naturą, to tylko dlatego, że ja nie odtwarzam jej kształtów zewnętrznych lecz staram się zajrzeć w nią głębiej. Wierzę że można sobie wyrobić warsztat podczas odtwarzania natury, jednak stosunek do niej można osiągnąć jedynie drogą własnych przemysłów.”



**RYSZARD RYCZKOWSKI**  
— GRAFIKA —

# „Przeciw poetom” - rzecz o autorze „Ferdydurke”

Twórczość Witolda Gombrowicza — mimo wielkiego zainteresowania pisarzem — jest nadal prawie nieznaną. Trudno, aby wyrwane fakty, z jego życiorysu, nieznanymi — chyba że ktoś ma znajomych w Paryżu — „Dzienników Gombrowicza, przeczytanie i przyswojenie kilku pozycji wydanych w Polsce, przyspieszyło proces fascynacji młodych Polaków tym nadzwyczajnym pisarzem, artystą i filozofem. Mój krótki szkic podzieliłem jakby na dwie części: w pierwszej postaram się zapoznać czy



RYŚ. RYSZARD RYCZKOWSKI

telnika z Gombrowiczem od strony mniej oficjalnej, anegdotycznie, w drugiej — zajmę się analizą dwóch nieznanymi esejów tego pisarza.

Dzisiaj tak bardzo poważnie, z jaką czcią wymawiamy imię Gombrowicza. W latach swojej młodości Gombrowicz nazywał siebie „Ito”, lub „Itkiem”, bardzo lubił kiedy kolegi w ten sposób na niego wołali. W roku 1963 otrzymał list od jednego z kolegów — towarzysza dziecińczych

zabaw, później przyjaciela z gimnazjum — który w nagłówku napisał „Witku”. Obruszony Gombrowicz odpiisał mu: „Drogi Stasiu, list Twój ucieszył mnie i zdziwił zarazem. Przede wszystkim dziwne, że tytułujesz mnie „Witkiem”, choć zawsze na łonie Twojej rodziny zwałem się Itek. Skąd ta zmiana i czego dowodzi?”

Gimnazjum Wielkopolskiego, do którego uczęszczał Gombrowicz, znakomici profesorowie, autentyczni humaniści, wykształceni księża, specyficzna atmosfera domu rodzinnego na Służewskiej, wykształceni rodzice, znajomi — choćby profesor Józef Miłkowski-Pomorski, u którego zbierała się wówczas elita intelektualna Warszawy — miało decydujący wpływ na rozwój osobowy pisarza. Po wizycie w domu profesora Gombrowicz czuł się szczególnie podekscytowany i „dopełniony” intelektualnie. Jak już wspominałem, miał znakomitych nauczycieli, wymienię kilka nazwisk: Tadeusz Kotarbiński, Wacław Roszkowski, Wiktor Wąsik, Kazimierz Chodyniecki...

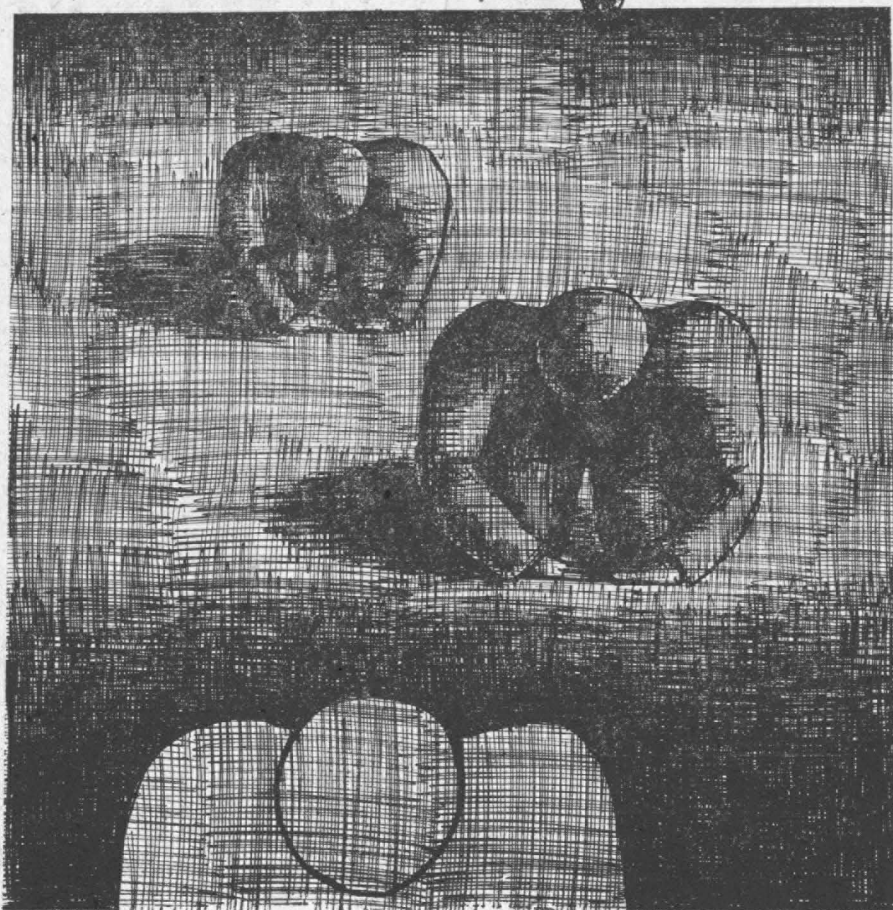
Twórczość Słowackiego zafascynowała Gombrowicza tak głęboko, że z kolegami — pomijam w tej chwili lekcje języka polskiego, na których nawet profesorowi imponował znajomością polskiego romantyzmu — rozmawiał o Słowackim przez Słowackiego. Gombrowicz znał na pamięć Słowackiego, wyróżniał także Wyspiańskiego, „Nie-boską komedię” i „Imidio na” Krasińskiego. Podobno doznał wstrząsu na „Nie-Boskiej Komedii” wystawianej w „Teatrze Polskim” z Wojciechem Brydzyńskim, Ireną Solką i Stanisławą Umińską w rolach głównych.

Gombrowicz najbardziej bał się matematyki, do której „nie czuł woli Bożej”; przed lekcją był jedną z nie licznych osób przejętych przedmiotem i profesorem Wolfke. Wszyscy czuli respekt przed profesorem Wolf

ke, ale nadwrażliwość Gombrowicza, brak większych zdolności z tego potęgowało jego lęk na zajęciach z matematyki. A jeśli dodamy, że specjalnością profesora były geometrie nie euklidesowe, geometria w ogóle (br!) i że profesor stale wyklądał na politechnice — uzupełniając etat w gimnazjum — nie będziemy wcale dziwiłi się młodemu gimnazjaliście. Przed klasówkami Witold w pobliskim sklepie kupował kolegom figi, którzy „wdzięczni” za łakocie przesyłali na karteczkach rozwiązane zadania.

Po maturze zdaje pomyślnie na prawo, warto zaznaczyć, że w tym okresie interesuje się przede wszystkim literaturą, mniej filozofią — prawdopodobnie zraził się „Prolegomenami” Kanta, które dla niego okazały się trudne. Przed wojną studia prawnicze na uniwersytecie miały większy podkład intelektualny, a niżeli teraz. W trakcie studiów Gombrowicz zapoznaje się z najnowszymi teoriami psychologicznymi, z filozofią człowieka filozofią w ogóle. Studia traktuje jako swoisty proces wewnętrzny i intelektualny doskonalenia, a nie pragmatycznie. W gimnazjum niechętnie uczył się łaciny, ale na studiach, konkretnie na wykładach z prawa rzymskiego zafrapowała go postać profesora Ignacego nawet do tego, że Gombrowicz wkuwał na pamięć (po łacinie!) formułki z prawa rzymskiego. Gombrowiczowi szczególnie odpowiadała fizjonomia profesora, rzymskie rysy jego twarzy, antifeminizm Koschembahra, wspaniała erudycja i jeszcze to, że profesor nie wymawiał... „r”. W tym momencie należy się wyjaśnienie — Gombrowicz też nie wymawiał dokładnego „r”, uważał, iż ludzie z taką wymową są w pewien sposób nobilitowani, wyróżnieni spośród innych „zwykłych” ludzi. Sporadycznie chodził na wykłady, które odbywały się

(Ciąg dalszy na str. 22)



RYS. ANDRZEJ MOCZYDŁOWSKI



(Ciąg dalszy ze str. 21)

na Wydziale Filozoficznym. A wykład wówczas: Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Zieliński...

Ciekawie przedstawiał się stosunek Gombrowicza do muzyki. Muzyką poważną zaczął interesować się w okresie studiów uniwersyteckich, a „znajomość” z wielkimi przedstawicielami muzyki klasycznej rozpoczęła się od wieczorków muzycznych i koncertów w filharmonii. Jego zainteresowanie muzyką przebiegało nawet dosyć dziwnie, ściśle wiązało się z konstrukcją psychiczną, ogólną postawą wo-

bec życia pisarza. Muzyka przyniała jego osobowość, osaczała i drażniła. Wielu kolegów Witolda pochodziło z rodzin, w których albo rodzice z wykształcenia byli znanymi albo sami grali na jakimś instrumencie. Gombrowicz szybko odnalazł się w świecie muzyki (duchowym i personalnym), zapoznał się z kilkoma pracami teoretycznymi poświęconymi muzyce, aby swobodnie operować terminami. Rzadko chodził do opery — drażniły go źle napisane libretta. Jego odbiór muzyki zakłócał tłum ludzi w filharmonii, operze..., od razu wyczuwał ludzi, którzy słuchali koncertu ze względu na snobizm, bo tak wypadalo, itd. Ale tak naprawde, mu-

zyka dla Gombrowicza stanowiła teren, na którym czuł się niepewnie, a do jego ulubionych utworów należała „Symfonia klasyczna” Prokofiewa, „Popołudnie Fauna” Debussyego, „Śmierć Izoldy” w układzie Liszta, interesował się Beethovenem, Bachem i Ryszardem Straussem. Wagner wydawał mu się kompozytorem szczególnie trudnym w odbiorze. Pewnego razu w jakimś większym towarzystwie zasiadł do fortepianu i zaczął walić w klawiaturę. Mówił, że „trwało dobrych piętnaście minut zanim się ludzie spostrzegli, że ich nabiera. Bardzo go to cieszyło... Co za idioci, żebyście wiedzieli z jakim nabożeństwem słuchali tej nowoczesnej muzyki” — opowiadał później kolegom.<sup>1</sup>

O Gombrowiczu można nieskończenie: frapowała go popularność „Trędowatej” Haliny Mniszkówny — czytał tę powieść kilkakrotnie, o jego pobycie we Francji zaraz po ukończeniu uniwersytetu w roku 1927, sportowych pasjach...

Dwa szkice „Przeciw poetom” i „Sienkiewicz” doskonale korespondują z podanymi przeze mnie faktami, pozornie błahymi, śmiesznymi, tak jak te szkice — ironiczne, zabawne, a jednocześnie poważne, inteligentne, o dużym ładunku intelektualnym. Teza szkicu „Przeciw poetom” brzmi: „iż nikt prawie nie lubi wierszy i że świat poezji wierszowanej jest światem fikcyjnym oraz sfalszowanym”. Gombrowicz zastanawia się, dlaczego męczy go ten farmaceutyczny ekstrakt zwany „czystą poezją”, zwłaszcza gdy ukazuje się w formie wierszowanej. Dlaczego język poetów wydaje mu się najmniej ciekawy ze wszystkich możliwych języków i dla czego nie zna nic, jako styl, gorszego, nic bardziej śmiesznego niż sposób w jaki Poeci mówią o sobie i swojej Poezji? Gombrowicz przeprowadził następujące doświadczenie: kombinując poszczególne zdania lub fragmenty zdań z wiersza poety, zbudował wiersz absurdalny i odczytał go w gronie miłośników i koneserów poezji jako utwór wieszczczy — ku ogólnemu zachwytowi owych miłośników. Poeci stali się niewolnikami — i moglibyśmy określić poetę jako istotę, która już nie może wypowiadać siebie, gdyż musi wypowiadać Wiersz. Czy poeci nie tworzą dla poetów — zastanawia się dalej Gombrowicz.

(Ciąg dalszy na str. 23)



(Dokończenie ze str. 22)

Czy nie szukają oni jedynie wyznawców, to jest ludzi, jak Poetę i Poezję porównuje Gombrowicz ze śpiewem i śpiewakiem. Wyobraźmy sobie, że w gronie kilkunastu osób jedna z nich wstaje i zaczyna śpiewać. Śpiew ten nudzi większość słuchaczy lecz śpiewak nie chce zdać sobie z tego sprawy. Wymaga, aby wszyscy padali na kolana przed tym Pięknem, żąda bezwzględnej uznania roli Wieszczka. Choć nikt nie przywiązuje do jego śpiewu większej wagi, on przybiera minę jakby słowo je go miało decydujące dla świata znaczenie. Pełen wiary w swoją Poetycką Misję ciska gromy, huczy, grzmi, szaleje w próżni. Co więcej, nie chce przyznać się przed ludźmi, ani też przed sobą, że śpiew nawet jego samego nudzi, męczy i dręczy. Przecież on nie wypowiada się swobodnie, ani naturalnie, ani bezpośrednio — tylko w formie odziedziczonej po innych poetach, która straciła już styczność z bezpośrednim odczuwaniem ludzkim.

Z chwilą, gdy poeci stracili z oczu konkretną istotę ludzką, a wzrok utkwił, w abstrakcyjnej Poezji, nic nie pomogło powstrzymać ich na równi pochylej wiodącej w przepaść absurdu.<sup>2</sup> Gombrowicz tak kończy swoje rozważania: „Nie te mnichy (poeci) wolą się korzyć! Mnichy? To nie zna-

czy abym był przeciwnikiem Pana Boga lub jego rozlicznych zakonów. Ale nawet religia umiera z chwilą, gdy przeobraża się w obrządek. Zbyt łatwo zaiste poświęcamy na tych ołtarzach autentyczność i wagę naszego istnienia”.

Refleksje o Sienkiewiczach rozpoczął na ten sposób: „Czytam Sienkiewicza. Dręcząca lektura. Mówimy: to do syć kiepskie, i czytamy dalej. Powiadamy: ależ to taniocza — i nie możemy się oderwać. Wykrzykujemy: nieznośna opera! i czytamy w dalszym ciągu, urzeczeni.” Nazywa Sienkiewicza Hamletem drugiej kategorii i Dumasem Ojcem, pierwszej klasy, magikiem i urwodzięciem, który wsadził nam w głowy Kmicica wraz z Wołodyjowskim oraz panem Hetmanem Wielkim i zakorkował je. „Któż czytał Mickiewicza z własnej i nieprzymuszonej woli, któż znał Słowackiego? Krasziński, Przybyszewski, Wyspiański... było to coś więcej niż literatura narzucana, literatura wmuszana? Lecz Sienkiewicz to wino, którym rzeczywiście upajaliśmy się i tu serca nasze były... i z kimkolwiek się rozmawiało, z lekarzem, z robotnikiem, zawsze natrafiało się na Sienkiewicza, na Sienkiewicza jako na osłoneczny, najbardziej intymny sekret polskiego smaku, polski „sen o urodzie”. W „Sienkiewiczach” wspomina Gombrowicz również o Adamie Mickiewiczu, wymienia nazwiska Goethe-

go, Szekspira, Balzaka, Baudelaira, Dostojewskiego, Gide'a. Nawiązuje do przeszłości, do „saskiej groteski”, by czytelnik dokładniej zrozumiał nie tylko historię polskiego narodu, ale i jej wpływ na teraźniejszość.

Jeszcze dwa cytaty dotyczące bezpośrednio Sienkiewicza: „Grzech sympatyczny, grzech poczciwy, grzech uroczy, grzech „czysty” — oto specjalność tej kuchni. Nie rzymianin Skrzetuski, ale grzesznik Kmicic jest typowym bohaterem Sienkiewicza. Kmicicem i Winicjuszom pozwala się grzeszyć pod warunkiem, aby grzech pochodził z nadmiaru sił żywotnych i czystego serca... Gdybyśmy zapytali Sienkiewicza: — Dlaczego upiększa pan historię? Dlaczego upraszcza pan ludzi? Dlaczego karmi pan Polaków stekiem naiwnych iluzji? Dlaczego usypia pan sumienia, tłumi pan myśli i hamuje postęp? — odpowiedź jest gotowa, zawarta w ostatnich słowach „Trylogii”: dla pokrzepienia serc. A zatem Naród stanowi ostateczne jego usprawiedliwienie”.

**DARIUSZ ŚWIDKIEWICZ****PRZYPISY:**

1. Tadeusz Kępiński „Witold Gombrowicz i świat jego młodości”, Kraków 1974, s. 272.
2. Mimo że przedstawionych zdań ze szkicu „Przeciw poetom” nie brałem w cudzysłów, przytaczam je w miarę dokładnie za Gombrowiczem.

**INFORMUJEMY CZYTELNIKÓW,  
ŻE JEST TO OSTATNI  
NUMER „FAKTORA”**

**REDAKCJA**



## Studencka Spółdzielnia Pracy "GRONO"

Zadaniem spółdzielni jest prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie usług dla jednostek gospodarki społecznej, ludności, szkół wyższych i środowiska studenckiego w celu:

- niesienia pomocy materialnej studentom poprzez umożliwienie im zarobkowania zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami;
- umożliwienia członkom spółdzielni osiągnięcia dodatkowych kwalifikacji oraz wzbogacenia wiedzy zdobytej na uczelni;
- dążenia do zapoznania studentów z ideą spółdzielczości oraz zasadami jej organizacji i działalności.

Spółdzielnia działa w ramach Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy pod bezpośrednim kierownictwem Związku Studenckich Spółdzielni Pracy

### JAK ZOSTAĆ CZŁONKIEM STUDENCKIEJ SPÓŁDZIELNI PRACY

Członkiem spółdzielni może zostać każdy student studiów stacjonarnych szkoły wyższej. Wcześniej powinien założyć KSIĄŻECZKĘ pracy, której otrzymanie warunkuje:

- posiadanie ważnej legitymacji studenckiej;
- wypełnienie deklaracji członkowskiej.

Wyrobinie książeczki wymaga dostarczenia zdjęcia i uiszczenia wpisowego w wysokości 5 zł. Zostając członkiem spółdzielni deklaruje się co najmniej jeden udział w wysokości 200 zł.

Przed podjęciem pierwszej pracy należy spełnić jeszcze dwa warunki:

- ukończyć szkolenie bhp II stopnia (prowadzone przez spółdzielnię) oraz zapoznać się z regulaminem pracy,
- uzyskać w książeczce pracy wpis lekarza „zdolny do wykonywania pracy fizycznej”

### GDZIE POBIERAĆ ZLECENIA

W spółdzielni spotkasz się z dużą różnorodnością usług. Możesz wykonywać usługi proste, np. prace porządkowe, załadunkowe, przeprowadzki, możesz też podjąć tzw. prace specjalistyczne zgodnie z kierunkiem zdobywanej wiedzy.

Usługi różne wykonują zakłady usługowe niespecjalistyczne:

- Zakład Usług Różnych WSI, Zielona Góra, ul. Podgórna 43 c, pokój nr 1, telefon 729-63, zlecenia wydawane są w godz. 7.00-15.00,

— Zakład Usług Różnych WSP, Zielona Góra, Aleja Wojska Polskiego 67, telefon 22-12, wydawanie zleceń w godzinach 7.00-15.00,

— Zakład Usługowy „Olimpijczyk”, Gorzów Wlkp., ul. Nowotki 1, telefon 286-60, wydawanie zleceń w godzinach 7.00-15.00,

Usługi specjalistyczne — zgodnie z kwalifikacjami — oferuje Zakład Usług Technicznych, Zielona Góra, ul. Podgórna 43 c, pokój nr 4, telefon 717-61, zlecenia wydawane są w godzinach 7.00-9.00 i 12.00-14.00.

Po ukończeniu kursu z zakresu malowania, tapetowania cyklinowania i lakierowania parkietów, uszczelniania okien i inne (kursy spółdzielni organizuje raz w roku) możesz podjąć pracę w Zakładzie Usług Remontowo-Budowlanych, Zielona Góra, ul. Podgórna 43 c, pokój nr 10, telefon 717-61, zlecenia wydawane są w godz. 12.00-15.00.

### ILE MOŻESZ ZAROBIĆ

Za wykonaną pracę otrzymasz wynagrodzenie prowizyjne, które stanowi kwota wpłacona na twoje nazwisko przez kasę spółdzielni. Usługi są płatne zgodnie z cennikami, które otrzymasz w każdym zakładzie.

Zarobki są limitowane:

- w ciągu roku akademickiego możesz zarobić 21.600 zł, w w umotywowanym przypadku 32.400 zł,
- na okres wakacji limit zarobków ustala każdorazowo zarząd Spółdzielni.

Przekroczenie zarobków bez zgody Zarządu jest niedopuszczalne.

Zarobki uzyskiwane przy wykonywaniu usług dla ludności i prac specjalistycznych nie są wliczane do zarobków objętych limitem.

### PRAWA CZŁONKA SPÓŁDZIELNI

Jeśli zostaniesz członkiem spółdzielni wykonującym pracę masz szereg praw m.in.:

- do zatrudnienia w spółdzielni stosownie do swoich kwalifikacji, aktualnych możliwości gospodarczych potrzeb spółdzielni oraz pobierania wynagrodzenia za swą pracę,
- wybierania i być wybieranym do organów spółdzielni,
- brania udziału w Walnym Zgromadzeniu,
- uczestnictwa w podziale czystej nadwyżki,
- korzystania z urządzeń socjalnych, kulturalnych i sportowych spółdzielni,
- korzystania ze świadczeń socjalnych obejmujących: zapomogi losowe i okolicznościowe raz w roku, wczasy i obozy krajowe raz w roku, pożyczki na remont mieszkania pożyczki na uzupełnienie wkładu członkowskiego w spółdzielni mieszkaniowej, biletów do teatru i kin, dofinansowania do kursów samochodowych, nauki języków obcych i innych, zgłaszania wszelkich wniosków dotyczących działalności spółdzielni.

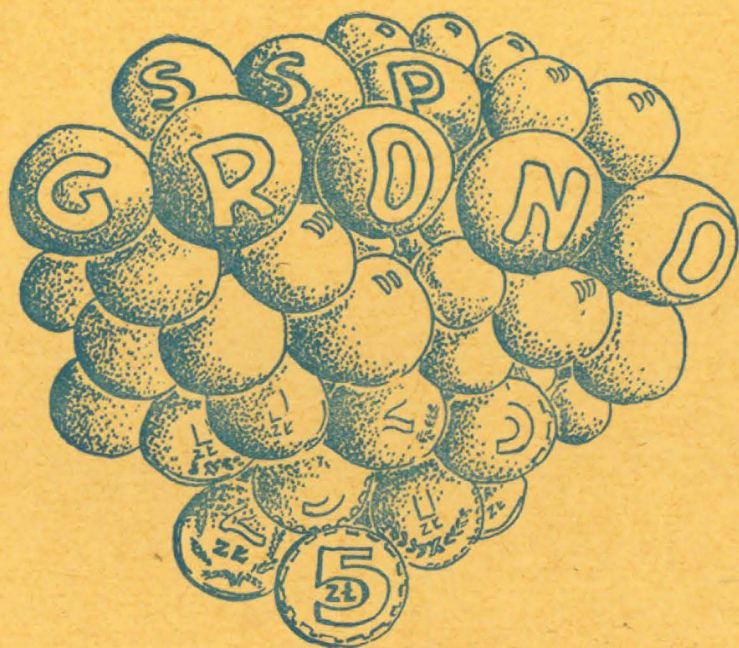


„FAKTOR” — JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH PRZY RADZIE OKRĘGOWEJ SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH, ZIELONA GÓRA, UL. BOHATERÓW WESTERPLATTE 30, TELEFON: 55-50

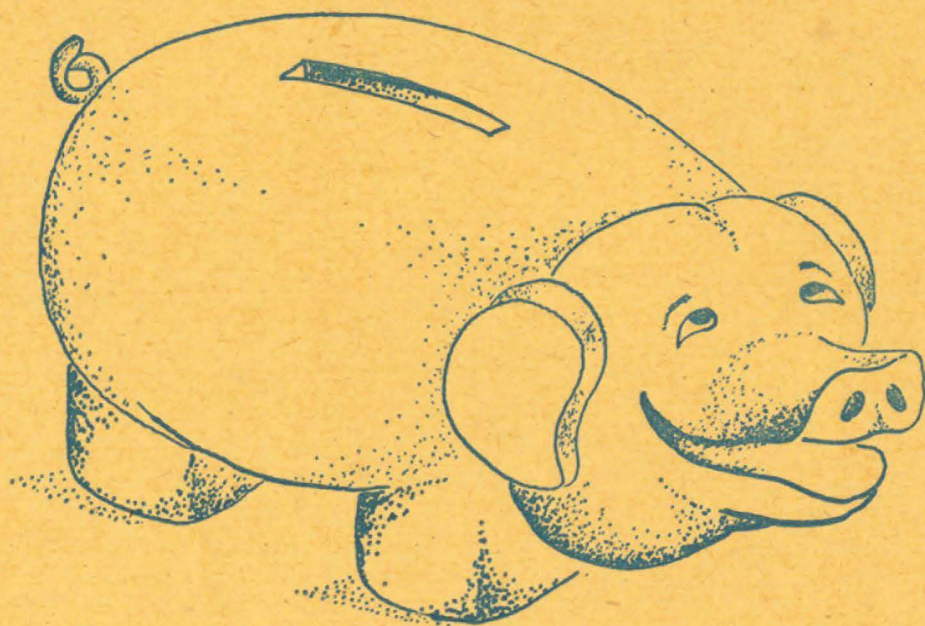
WYDANIE 26, CZERWIEC 1981 ROK KOLEGIUM REDAKCYJNE: Dżamila Ankiewicz, Marek Bartoszewicz, Janusz Kasprzak (red. nac.) Małgorzata Kowalska (sekr. red.), Andrzej Buck, Krzysztof Malta (p.o. z-cy red. nac.), Dariusz Świdkiewicz.

Nakład 500 egz. Do druku skierowano 15.05.1982 r. PZGK-12 751/2-587 500 egz. A-4 05.82. — N-21





J. KASPRZAK



תורה  
תורה